

Uczniowie i przyjaciele Wł. Spasowskiego nad Jego grobem. Przemawia minister Oświaty
Wł. Bienkowski. Zdjęcia: Cz. Górski

(referat kol. Teofila Wojeńskiego)

Do spełnienia tego zadania powinna nasza organizacja jak najlepiej przygotować nauczycielstwo wyzyskujące w tym celu konferencje rejonowe i zebrania organizacyjne wszystkich komórek związkowych. Niewątpliwie, wszyscy będziemy mieli ambicje, by nasza organizacja jak najlepiej to zadanie spełniała.

Materiały z Plenium Zarządu Głównego ZNP

Kultura i oświata Ziemi Zachodnich w okresie XV-lecia

(referat kol. Władysława Drobnego)

SPOŁECZEŃSTWO Ziemi Zachodnich — jak to wynika z ogłoszonych przemówień — z zadowoleniem przyjęło do wiadomości fakt, że w XV-lecie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uroczyste plenium Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego odbywa się w kresowym, piastowskim Szczecinie. W fakcie tym dostrzegamy szczególne zainteresowanie się Zarządu Głównego rozwojem tych ziem, uznaniem dla pracy i osiągnięć naszego społeczeństwa, a nauczycielstwo Ziemi Zachodnich spodziewa się jeszcze żywszego zainteresowania swoją pracą i oczekuje większej niż dotąd pomocy od Zarządu Głównego w realizacji podniesienia oświaty i kultury na tych ziemiach.

Zespolenie Ziemi Zachodnich z resztą Polski pod względem gospodarczym, społecznym, oświatowym i kulturalnym jest największym i najtrwalszym naszym osiągnięciem, jest naszą radością i dumą oraz bodźcem do dalszych wysiłków, ażeby nie tylko zrównać się w przyszłości z całą Polską, lecz nawet wysunąć się naprzód, żeby przodować.

ROZWÓJ EKONOMICZNY ZIEMI ZACHODNICH

Obszar Ziemi Zachodnich, biorąc dla wygodniejszego rachunku pod uwagę tylko województwa olsztyńskie, gdańskie, koszalińskie, szczecińskie, zielonogórskie, wrocławskie i opolskie, wynosi 105 624 km kw., co wypada prawie 34 proc. obszaru Polski. Północną granicą tych ziem na odcinku o długości 497 km stanowi morze. Rzutuje to na specyfikę ekonomiczną, społeczną, oświatową i kulturalną tych ziem i z czego trzeba również wyłuskać wnioski dla działalności praktycznej.

Ludność Ziemi Zachodnich jednorodna pod względem etnicznym, tworzy mieszaninę mieszkańców różnych pałai Polski, którzy rozmaitymi drogami dostali się na Ziemię Zachodnią, ażeby tu budować od nowa swoje życie. Jeśli weźmiemy za punkt wyjścia rok 1947, kiedy to zakończyły się procesy migracyjne, to liczba mieszkańców tych ziem wynosiła 4 647 800. Trzonem ludności są autochtoni w liczbie przeszło jednego miliona. Ludność ta przez wieki mimo przesiedlania ze strony pruskiej hakaty dochowała wierności narodowi polskiemu, nie uległa podstępny metodom wynaradawiania i oczekiwała się powrotu do Macierzy. Reszta ludności tych ziem to ludność napływowa. Byli to tzw. repatrianci, ludzie „zza Buga”, jak się popularnie sami nazywali. Przybyli ich do dnia 1 stycznia 1947 r. na nasze ziemie 1 699 800. Największą jednak grupą napływową ludności na Ziemię Zachodnią byli przesiedleńcy z przeludnionych województw Polski Centralnej, jak np. łódzkiego, warszawskiego, krakowskiego, kieleckiego, rzeszowskiego, lubelskiego, poznańskiego i innych oraz emigranci względnie repatrianci wojskowi i cywili z zagranicy.

Przedstawienie tych przybyli 1 699 800 czyli prawie 42 proc. Oczywiście, proces zasiedlania Ziemi Zachodnich trwał po dziś dzień, nie posiada jednak charakteru masowego. Dość na Ziemiach Zachodnich zamieszkuje przeszło 7 milionów mieszkańców. Najbliższą wśród nich grupą nie są już przesiedleńcy ani repatrianci, ani starsza ludność miastowa, lecz 2 500 000 młodych obywateli, dzieci polskich i młodzieży, która tu urodziła się o wrasta głęboko w glebę ojczyzny. Jeśli oddamy do tej liczby milion ludności miejscowej, to stwierdzimy, że połowa ludności Ziemi Zachodnich jest ludnością rodzimą. Procent mieszkańców związanych swoim urodzeniem z tymi ziemiami będzie się zwiększał z każdym rokiem, gdyż przyrost naturalny jest tu o wiele wyższy niż w Polsce Centralnej, wynosi bowiem do 28 promilów, podczas gdy średnia dla Polski osiąga 13. Jak zatem widzimy, ludność na Ziemiach Zachodnich, poza może repatriantami, którzy byli osiedlani planowo całym wsłami, przedstawia mieszaninę pochodzącą z różnych stron dawnej Polski, różną co do swoich nawyków, przyzwyczajzeń, obyczajów — nierówną pod względem poziomem umysłowym, kulturalnym, cywilizacyjnym, o rozmaitych cechach psychicznych w ciągu całych wieków ukształtowania, różną co do stopnia swojego uświadomienia narodowego i politycznego, różną nawet co do swojego codziennego sposobu porozumiewania się. Ta właśnie mozaikowość mieszkańców Ziemi Zachodnich i wysoki procent ich przyrostu naturalnego są drugą i trzecią cechą specyficzną ludności tych obszarów. Perspektywy demograficzne przewidują na koniec 1960 r. 7 846 000 osób, a w roku 1975 — 11 500 000.

Nasz start gospodarczy nie był łatwy, a na Ziemiach Zachodnich bardzo trudny. Można by go lapidarnie określić trawestacją cytatu: na początku była pustka i ruiny. Nazywano wówczas nasze ziemie „dzikim zachodem”.

A dziś? Przejdźmy się ulicami Wrocławia, Gdańska, Szczecina. Nie straszą nas już ruiny. Oczy nasze radują odbudowane całe dzielnice, zabytkowe obiekty, dywany kwiatów i zielenie. Na miejscach kikutów rozwalonych domów wyrósł lasy dzwignów wznoszących się nad nowymi placami licznych budowli. Dzwiga się ze straszliwych ruin Kołobrzeg, piękniejsze Olsztyn, Opole, Koszalin, Zielona Góra, ożywają się pomniejsza miasta i miasteczka.

Udział Ziemi Zachodnich w krajowej produkcji przemysłowej wynosi ponad 25 proc. To na Ziemiach Zachodnich we Wrocławiu „Pafawag”, który rozpoczął w r. 1945 swoją produkcję od 10 wagonów rocznie, dziś produkuje ich 4 000 rocznie, a w ciągu 14 lat wyprodukował ich 85 000 i to nie tylko dla Polski lecz także na eksport do ZSRR i Indii. Prócz tego wagony towarowe wyrabia Świdnica, a cysterny Zielona Góra. Maszynny do obróbki metali wytwarzają Zakłady w Kuźni Raciborskiej, a urządzeń mechanicznych fabryki w Chocianowie i Wrocławiu. Prawie połowę urządzeń cukrowni eksportowanych do Chin, Iranu, Związku Radzieckiego wyprodukowały fabryki na Ziemiach Zachodnich, 20 proc. ogólnokrajowej produkcji przemysłu elektrotechnicznego dostarcza Ziemia Zachodnia. Wystarczy tu wymienić zakłady M-5. Dzierżoniów produkuje dziesiątki tysięcy aparatów radiowych, fabryka nowosądecka w Kędzierzynie jest jedną z największych w Polsce, żydowice pod Szczecinem, Gorzów, Jelenia Góra to potężne ośrodki wyrobu włókien sztucznych. Ziemia Zachodnia są również bazami surowcowymi dla naszego przemysłu. W Zagłębiu walczyńskim wydobywamy węgiel koksujący. Olsztynskie zasoby węgla brunatnego posiadają rejon Turzosa, węgiel ten będzie zasilał elektrownię, która jest w budowie. To na Ziemiach Zachodnich w okolicy Głogowa i Lubina budują się kopalnie miedzi, a w Legnicy przystąpiło do budowy jednej z największych w Europie hut tego metalu.

Wymieniłem tu przykładowo zaledwie kilka obiektów przemysłowych, które pracują na Ziemiach Zachodnich i które świadczą o dużym dorobku w okresie piętnastolecia.

Szczecin przed 20 laty był drugorzędny, lokalnym portem bałtyckim, a dziś zajmuje pierwsze miejsce wśród portów polskich. Z każdym rokiem wzrasta jego rola jako portu tranzytowego. Perspektywy rozwoju portu szczecińskiego znacznie wzrosną z chwilą uruchomienia i rozszerzenia żeglugi śródlądowej i wybudowania kanału Dunaj — Odra.

Jakkolwiek nie rozporządzam danymi statystycznymi, śmiem twierdzić, że pełne uroku Ziemię Zachodnią — cały pas wybrzeża morskiego, jeziora mazurskie, kotliny jeleniogórskie i kłodzka — dają zdrowie i wypocinek przynajmniej połowie wiecoszyców. Polski przemysł turystyczny czeka jeszcze na swe uruchomienie.

Ograniczyłem się do powierzchniowego i wyinkownego omówienia kilku zaledwie odcinków naszego życia gospodarczego na Ziemiach Zachodnich. Za liczbami, które przytoczyłem, kryje się ogrom pracy ludzkiej tak fizycznej jak i umysłowej. Liczyby te są wyrazem uporczywego, wytrwałego, zaciekłego, pełnego wiary i optymizmu w nadchodzące jutro wysiłku. Liczyby te są wreszcie syntezą naszych osiągnięć i niedociągnięć, naszego heroizmu pracy i chwil słabości, gorącego wreszcie patriotyzmu i przywiązania do ziemi, którą są naszym domem. Liczyby te świadczą o naszej pracowitości, zdolnościach i prężności życiowej. Cieszy nas bardzo, że osiągnięcia te znajdują zrozumienie tak w kraju jak i za granicą, zwłaszcza u naszych przyjaciół z obozu socjalistycznego.

Ze szczególną radością słuchaliśmy w dniu 17 lipca br. słów honorowego obywatela naszego miasta, Nikity Chruszczowa, wypowiedzianych właśnie tu, w Szczecinie: „Historyczne prawa narodu polskiego do Ziemi Zachodnich, krew wolenie, przelana przez nas o ich wyzwolenie, obciąża nas ciężką odpowiedzialnością przed narodem polskim i ich odbudowę — wszystko to jest święte...”. Nieraz mówiliśmy i mówimy nadal, że będziemy błądzić o te granice z każdym wrogiem, który usiłowałby targnąć się na nią...”. Pracujemy na tych ziemiach i pracować będziemy, bo wiemy, że tragedia plemion polabskich i pomorskich, wypędzonych bezwzględnie przez napór germanizmu, już nigdy się nie powtórzy.

ROZWÓJ OŚWIATY

Równocześnie z ekipami, zajmującymi oswojone przez wojska radzieckie i polskie terytoria, ażeby na nich zorganizować nowe życie, krok w krok z polskim robotnikiem, technikiem, urzędnikiem, milicjantem, posuwał się na przód polski nauczyciel, ażeby założyć budynek szkolny, zabezpieczyć je, gromadzić wokół siebie koleżanów-nauczycieli, rodziców oraz działów szkolną i organizować szkoły. Równocześnie w uruchamianiu urządzeń komunalnych w miastach, organizowaniu komunikacji kolejowej i szosowej, urządzaniu warsztatów pracy i placówek usługowych powstają szkoły.

W pracy swej na niektórych obszarach spotykał się nauczyciel polski ze śladami pracy swych kolegów z okresu międzywojennego. W bieżącym właśnie roku obchodziliśmy trzydziestolecie organizowania na szerszą skalę szkół polskich pod zaborem pruskim w okresie międzywojennym. Możnaść tę uzyskała ludność polska Warmii, Mazur, Powiśla i Pogranicza dzięki długotrwałej, uporczywej i nieustraszonej walce. Zorganizowany Związek Towarzystw Szkolnych w Niemczech przez długie lata czynił usilne starania, ażeby dziecko polskie mogło się uczyć w szkole w ojczystym języku. Kiedy wreszcie z końcem grudnia 1928 r. pruska rada ministrów wydała „Ordynację dotyczącą uregulowania szkolnictwa dla mniejszości pol-

skiej”, z wiosną 1929 r. powstają szkoły polskie na Powiślu, Pograniczu, Warmii, Mazurach, Śląsku Opolskim. Szkół tych było w okresie ich szczytowego rozwoju w roku 1932 — 67 z 83 nauczycielami i 1883 uczniami. Poza tym powstało w r. 1932 gimnazjum w Bytomiu, a w r. 1937 w Kwidzynie. Nauczycielstwo tych szkół w olbrzymiej większości chlubnie spełniło swój obowiązek. Nie ograniczało się ono tylko do pracy w szkole. Byli to organizatorzy życia społecznego i kulturalnego i dzięki nim każda szkoła polska była ośrodkiem promieniującym na swoje środowisko i utwierdzającym świadomość narodową Polaków.

Nauczycielstwo to za swoją gorliwość i za walkę o podtrzymanie polskości swoich ziemków złożyło hekatombę ofiar. Godzi się na dziś uroczystym plenium serdecznie wspomnieć o tych naszych bohaterskich kolegach. Jeszcze w r. 1932 w niewyjaśnionych okolicznościach zmarł Jerzy Lanc, nauczyciel Jedynej; szkółki polskiej na Mazurach, za szkołę polską w Mikolajkach zginął pod toporem katowskim w Brandenburgu Maksymilian Gollisz, taką samą śmiercią zginął Józef Horst z Nowej Dąbrowki i Maria Gąsienica — nauczycielka z Głomska; nieustraszonego kierownika Towarzystwa Szkolnego w Bytomiu Jan Bauer zmarł skatowany w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen; za pracę w szkole polskiej w Starym Targu zamordowali ślepacze hitlerowscy Franciszka Jujka, a za pełnienie swych powinności nauczycielskich w szkole w Trzecieście zginął Bolesław Jesiołowski i Jan Maza, rozstrzelani w obozie w Sztutthofie. Zawisł na szubienicy Aleksander Omieczyński, ostatni polski nauczyciel w Szczecinie. Zginął Robert Graniński, kierownik szkoły w Pluskach. Poniósł śmierć w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen Franciszek Sarnowski, nauczyciel w Skąbotach i jego młody współpracownik z tejże szkoły Jan Pezala. Zamordowali hitlerowcy Józefa Grota, kierownika szkoły z Nowej Kaletki. Ryszard Knosala, kierownik szkoły w Olsztynie, zginął w obozie koncentracyjnym w Dachau. Edmund Smoczyński ze Sławianowa pod Złotowem i Brunon Suchecki zostali rozstrzelani w Bydgoszczy, Edmund Rekowski z Bytowa zmarł w obozie w Sachsenhausen. Zmarł w czasie okupacji sterany prześladowaniami Bronisław Chabowski, kierownik szkoły w Gietrzwałdzie.

Nie jest to z pewnością pełna lista męczenników ofiar nauczycieli polskiego, pracujących przed 20 laty na tych ziemiach. Ci, co unieśli swoje głowy z pogromu, organizując życie na tych ziemiach, jako jedni z pierwszych przystąpili do pracy, gorliwością swoją i sumiennością przodując innym, przeprowadzając udane eksperymenty. Umęczonego naszym kolegom składamy dziś hołd, a pracującym obecnie z nami wyrażamy uznanie dla ich zasług i pracy. Nie wątpimy, że Zarząd Główny naszego Związku uczył trwałej ich pamięci i przekazał ich trud życiowy młodemu pokoleniu naszych nauczycieli.

Nauczyciel polski dokonał w początkowym okresie heroicznego po prostu wysiłku. Organizował szkoły nie posiadając wyposażenia, podręczników, podstawowych pomocy naukowych. Nauczyciele na własnych barkach nosili sprzęt szkolny, zabiegali o wyżywienie grona i dzieci. Stawali do pracy bezpośrednio po powrocie z obozów koncentracyjnych, jenieckich, internowania, nie pytając o zapłatę. Zapalili twórcy i miłośnicy czynu uskrzydlały ich pracę i pomnażały siły. Dlatego rezultatem tej pracy był rozwój szkolnictwa niespotykany w dziejach szkolnictwa światowego. Nie dopuściliśmy do analfabetyzmu naszych dzieci i młodzieży. I to jest bezsporna zasługa tego początkowego okresu. Poza szkolnictwem podstawowym wyrosły przed nami dwa olbrzymie niespotykane w dziejach oświaty polskiej i światowej zagadnienia: oświata dorosłych i opieki nad dzieckiem osieroconym, opuszczonym. Te dwa zagadnienia często znikają z pola naszego widzenia. A jednak jedno i drugie zostało pomyślnie rozwiązane przez młode, ograbione, dopiero się organizujące państwo ludowe. Niemal w tym zasięgu polskiego nauczyciela.

SKOŁY PODSTAWOWE

Zwróćmy uwagę na najważniejszy odcinek naszego szkolnictwa — szkołę podstawową, która decyduje o poziomie umysłowym, kulturalnym i świadomości społecznej ogółu obywateli. Zestawienie dwóch liczb z dwóch okresów: początkowego i końcowego daje nam obraz drogi, jaką przebyliśmy w rozwoju tego szkolnictwa: rok 1945 — 2 376 szkół podstawowych, rok 1957 — 7 479 szkół, rok szkolny 1945 — uczniów 254 000, rok 1957/58 — 1 021 944 uczniów, rok 1945 — 5 851 nauczycieli, rok 1957/58 — 31 583 nauczycieli. Jest to rozwój, z którego możemy być dumni.

Ale po 14 latach nie chodzi nam już tylko o ilość. Na 7 479 szkół podstawowych są na Ziemiach Zachodnich 3 942 szkoły niższe zorganizowane, z czego 2 108 szkół z najwyższą klasą IV lub niższymi. Są to szkoły prawie w 99 proc. większe. Oznacza to, że zachodzi dysproporcja pomiędzy przygotowaniem do życia czy też do szkoły wyższego stopnia czy tego dziecka ze wsi i z miasta. Dzieci chłopięce są pod tym względem w gorszym położeniu. Zachodzi tu duża dysproporcja pomiędzy stanem ogólnopolskim, który wynosi 13 proc., a stanem na Ziemiach Zachodnich, który wykazuje 28 proc. tego rodzaju szkół.

Sądzę, że naszym wspólnym zadaniem będzie jego zmniejszenie, ograniczenie i wreszcie likwidacja. Drugim znacznie groźniejszym zjawiskiem jest fakt, że nie doprowadziliśmy do powszechności nauczania na Ziemiach Zachodnich. Wykazę to na obliczeniach przytoczonych w ostatnim numerze „Nowej Szkoły”. Są tam dane szczegółowe dotyczące rocznika 1942. Według tych danych na Ziemiach Zachodnich kończy 7 klas szkoły podstawowej 67,3 proc., reszta szkół tej nie kończy.

Stan ten jest gorszy na Ziemiach Zachodnich od przeciętnej ogólnopolskiej, która wynosi 77,6 proc. Zjawisko to jest groźne w momencie, kiedy pragniemy wprowadzić dziesięcioletni powszechny obowiązek nauczania, kiedy nad tym gorąco dyskutujemy i czynimy próby wprowadzenia osiemnastoletniego obowiązku szkolnego. Sądzę, że żywa dyskusja nad tym stanem rzeczy ujawni przyczyny tego zjawiska i wskaże sposoby jego zlikwidowania. Zjawisko to wytwarza dysproporcję pomiędzy Ziemią Zachodnią a resztą kraju, dlatego trzeba je koniecznie wszelkimi dostępnymi środkami zlikwidować. Nie dotyczy to tylko rocznika 1942. Podobny odcisek wykazują również roczniki 1940 i 1941.

Centralną postacią szkoły jest nauczyciel. Od jego wykształcenia, osobowości, postawy moralnej zależy poziom nie tylko szkoły, ale i środowiska, w którym pracuje. Podkreślałem wielkie zasługi nauczycielstwa około rozwoju oświaty i kultury na Ziemiach Zachodnich. Niemniej trzeba stwierdzić, że większość kolegów, którzy są młodymi ludźmi, nie jest należycie przygotowana do pełnienia swoich obowiązków na ziemiach o tak skomplikowanych zagadnieniach i o takim specyficznym modelu demograficznym, jaki istnieje na naszych ziemiach. Nie jest to oczywiście ich wina, lecz zakładów kształcenia nauczycieli. Studia Nauczycielskie, które się mają stać w przyszłości jedynymi zakładami kształcenia nauczycieli szkół podstawowych, w dzisiejszej swojej postaci nie mogą sprostać swoim zadaniom. Dwa lata to zbyt krótki okres czasu, ażeby wychować przyszłego nauczyciela. W ciągu dwóch lat można dać ukierunkowanie studentowi, natomiast co do dalszego samokształcenia, przygotować jako tako do nauczania pewnych przedmiotów.

Nasz teren potrzebuje nauczycieli-społeczników, którzy by wyszli z murów szkolnych i inicjowali, koordynowali, prowadzili pracę społeczną i kulturalną przede wszystkim na wsi, którzy by przyspieszali proces scalania się społecznego naszej ludności, którzy by, jak to określił kolega poseł Wichlacz na posiedzeniu Komisji Nadzwyczajnej Ziemi Zachodnich „w pełni reprezentowali na Z.Z. kulturę polską...”, dla „których pobyt na tamtych ziemiach i praca byłaby zaszczytnym wyróżnieniem”. Ażeby przyspieszyć proces integracji Z.Z. z Polską Centralną postulujemy dla Z.Z. trzyletnie studia nauczycielskie nie od r. 1963, lecz od r. 1960/61. Niech to obejmie w pierwszym roku dwa najstarsze studia w Olsztynie i Szczecinie, a od r. 1961/62 resztę studiów nauczycielskich. Prosimy o wydanie wyrażnych zarządzeń co do dalszych studiów absolwentów Studiów Nauczycielskich w Wyższych Szkołach Pedagogicznych i na Uniwersytetach. Stypendia wychowanków Studiów Nauczycielskich powinny być zrównane ze stypendiami studentów szkół wyższych.

Nie wolno pominąć jednego jeszcze ujemnego zjawiska, jeśli chodzi o kadry nauczycielskie. Rokrocznie pewna liczba nauczycieli, którzy przeprowadzali u nas po kilka lat, wnosili podania o przeniesienie do województw centralnych. Część tych podań jest uzasadniona względami rodzinnymi, część natomiast jest wynikiem ciężkich warunków bytowych na naszych ziemiach. Warunki te kształtują się na Z.Z. trudniej niż w województwach centralnych. Trzeba tu sprawę wyraźnie postawić: potrzebne tu są bodźce natury ekonomicznej. Za pracę w trudniejszych warunkach powinno być wyższe wynagrodzenie.

Na jedno jeszcze zagadnienie pragniemy zwrócić uwagę: na stabilizację kadry kierowniczej. Stabilizacja wszelkich stanowisk kierowniczych jest nieodzownym warunkiem pracy długofalowej, obliczonej na dodatnie wyniki. Kierownicy szkół, dyrektorzy liceów są całymi latami p.o. Nie rozpamiętuje się konkursów na wakuujące stanowiska względnie rozpamiętuje się w ilości niewystarczającej. Stan ten powinien ulec likwidacji, jako zjawisko masowe.

Podstawą pracy nauczyciela jest program. Trzeba przyznać, że na tym polu nastąpiła znaczna poprawa. Nas to jednak nie zadowala. Pragniemy, ażeby w

programach nauczania uwzględniono fakt, że północną naszą granicą jest Bałtyk, że wybrzeże nasze rozciąga się na przestrzeni 497 km. Pragniemy, ażeby dzieje naszych ziem były uwzględnione w podręcznikach historii, ażeby problematyka morska została wprowadzona do programów, a co za tym idzie i do podręczników języka polskiego, geografii i biologii. Pragniemy, ażeby inicjatywa Kuratorium Okręgu Szczecińskiego w sprawie morskiego wychowania młodzieży znalazła zrozumienie i poparcie w Ministerstwie Oświaty i została zrealizowana.

SKOŁY LICEALNE

Osiągnięcia nasze w zakresie szkolnictwa ogólnokształcącego stopnia licealnego są niewątpliwie bardzo duże. Nie zwróćmy się jednak jeszcze z poziomem ogólnopolskim. W przekroju krajowym przypada 0,7 proc. uczniów w stosunku do liczby mieszkańców, a na Ziemiach Zachodnich 0,5, a w takich województwach jak szczecińskie i koszalińskie nawet 0,4. Wynikałoby z tego potrzeba korekury siatki tych szkół na naszych ziemiach.

Według stwierdzenia kolegi posła Wichlacza „poziom naukowy szkół na Z.Z. w wielu wypadkach ustępuje poziomowi szkół województw centralnych, co fatalnie odbija się na rekrutacji do szkół wyższych”. Wynikałoby z tego postulatu bacznego zwrócenia uwagi na dokształcanie kadry licealnego szkolnictwa.

SKOŁOWNICTWO ZAWODOWE

Olbrzymiego skoku dokonaliśmy w rozwoju szkolnictwa zawodowego. Nie ustępuje ono co do ilości i stosunku do ogółu ludności przeciętnej krajowej, a nawet jeśli chodzi o technikę przewyższają ją o 0,1 proc. Przewyższają ją województwa gdańskie i szczecińskie. Pragniemy jednak, ażeby te szkoły również bardziej odpowiadały specyfice naszego terenu, ażeby do pewnego stopnia wyprzedzały jego potrzeby i były synchronizowane z rozwojem naszej gospodarki. Nie mamy lub mamy je w niedostatecznej ilości: szkół hotelarskich, gastronomicznych, szutniczych, przetwórstwa rybnego, przemysłu artystycznego, wiktlinarskich, pamiętkarstwa itp. Na wsi zachodzi potrzeba organizowania szkół gospodarstwa domowego.

SKOŁOWNICTWO WYŻSZE

Jesteśmy dumni z rozwoju szkolnictwa wyższego na naszych ziemiach. W porównaniu z rokiem 1939 zwiększyło ono swój stan organizacyjny 7-krotnie. W r. 1945/46 było tych szkół 5 z 23 wydziałami i 182 katedrami, a w r. 1957/58 — posiadamy tych szkół 21 z 92 wydziałami i 735 katedrami. Mimo tego olbrzymiego wzrostu rozwoju szkolnictwa wyższego zachodzi pewna dysproporcja pomiędzy Ziemią Zachodnią a centralnymi. Przeciętna krajowa na 10 000 mieszkańców wynosi 45,2 studenta, a na Z.Z. — 43,4. Na 1 pracownika nauki przypada w Polsce średnio 2,1 studenta, a na Ziemiach Zachodnich 3,2, na 1 pracownika pomocniczego w skali krajowej przypada średnio 13,2 studenta, a na Z.Z. — 28. Sieć uczelni wyższych na terenie Ziemi Zachodnich jest prawidłowa z wyjątkiem jednak uniwersytetów. Na Ziemiach Zachodnich istnieje tylko jeden uniwersytet we Wrocławiu. Została zwiniona równowaga pomiędzy kierunkami zawodowymi technicznymi i humanistycznymi.

Jeśli stan ten byłby zupełnie znormalizowany w pierwszym piętnastolecu, to nie jest on do utrzymania w najbliższych latach. Nastąpił niedosyt nauk o treści humanistycznej. Dlatego też życie rodzi potrzebę — konieczność organizowania na Z.Z. nowych uczelni typu uniwersyteckiego o kierunku przede wszystkim humanistycznym. Na ten temat toczy się w prasie już od przeszło dwóch lat dyskusja. M. in. i Szczecin pretenduje do zorganizowania u siebie uniwersytetów. Nacisk potrzeb codziennego życia w tym kierunku spowodował utworzenie w Szczecinie dwóch punktów konsultacyjnych Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, mianowicie wydziału prawa i humanistycznego. Zostały zorganizowane studia magisterskie o kierunku pedagogicznym, filologii polskiej, biologii, geografii, matematyki. W lipcu i sierpniu odbywała się w Świnoujściu naoczna sesja Zaocznego Studium Magisterskiego.

Jak widzimy, potrzeby te narastają organicznie. Absolwenci studiów nauczycielskich należą, ażeby stworzyć dla nich także punkt konsultacyjny od września br. w Szczecinie. Szczecin przed wojną nie miał uniwersytetu, ponieważ wojna, do której należał miał uniwersytet w Gryfii oddlegiej od Szczecina zaledwie o 100 km, a o 120 km od Szczecina leżał Berlin ze swoim uniwersytetem, a uniwersytet w Rostoku był oddalony od Szczecina o 140 km. Obecnie najbliższy uniwersytet znajduje się w Poznaniu oddalonym od Szczecina

o 217 km. Szczecinowi nie jest potrzebny uniwersytet-kołos, typu Uniwersytetu Warszawskiego lub Jagiellońskiego, zadowolony się uniwersytetem początkowo o wydziale nauk humanistycznych, który by pozwolił rozwiązać na szerszą skalę badania naukowe, przyczynił się do wypełnienia potrzeby kształcenia kadry dla szkolnictwa i kultury.

Maleńka Szwalczarka, której powierzchnia wynosi 41,389 km kw. a ludność niespełnia 1/10 miliona mieszkańców, posiada 6 uniwersytetów. Nie chodzi mi tu o takie stare uniwersytety jak w Bazylei, Genewie, Zurichu, lecz np. we Fryburgu lub Neuchâtel. Przecież rozwój tego ostatniego uniwersytetu na przestrzeni półwiecza. W r. 1890 — 31 miał 56 słuchaczy, w następnym dziesięcioleciu — 147, w latach 1910—11 — 183, 1920—21 — 191, 1930—31 — 275, 1940—41 — 325. W roku 1940—41 było na wydziale humanistycznym 21 słuchaczy, a na wydziale matematyczno-przyrodniczym 15. Kanton w Neuchâtel obejmuje 800 km kw. powierzchni, województwo szczecińskie 12 677 km kw., w Kantonie Neuchâtel zamieszkuje 120 000 mieszkańców, w województwie szczecińskim 724 000. Cyfry te przytaczam po to, ażeby dać szerszą perspektywę na wydział Szczecina do zorganizowania uniwersytetu nie wydawały się czymś szokującym. Myśl ta znajduje już zrozumienie u wielu odpowiedzialnych ludzi. Pragniemy, ażeby dłużej nie pozostawiać Zarządowi Głównemu ZNP. W tej chwili nasz postulat ogranicza się do przynajmniej uniwersytetu imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu odpowiedniej liczby etatów dla przygotowania kadry naukowej dla przyszłego Uniwersytetu Szczecińskiego.

Jak zatem wynika z krótkiego przedstawienia, rozwój oświaty na Ziemiach Zachodnich z każdym rokiem robi znaczne postępy. Pewne nieprawidłowości i odchylenia w tym rozwoju są zupełnie zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę bardzo trudny, powojenny okres zwiszcza wobec barbarzyńskiego wyniszczenia inteligencji polskiej przez hitlerowców. I na tym polu, podobnie jak i w zakresie rozwoju życia gospodarczego, nastąpiła integracja z województwami centralnymi.

Na Ziemiach Zachodnich istnieje 5 instytucji wydawniczych, które zajmują się problematyką tych ziem. Są to: Wydawnictwo Śląskie z siedzibą w Katowicach, Wydawnictwo Morskie w Gdańsku, Wydawnictwo „Pojezierze” w Olsztynie. Nie można tu pominąć Ossolineum we Wrocławiu, rozwijającego działalność wydawniczą w skali ogólnopolskiej. Dwa wydawnictwa zajmujące się problematyką Ziemi Zachodnich znajdują się w Poznaniu. Są to: Wydawnictwo Zachodnie i Instytut Zachodni. Plan wydawniczy z zakresu tematyki Ziemi Zachodnich na rok 1959 zamyka się ilością 162 tytułów i prawie miliona egzemplarzy nakładu. Pod wpływem przemiany październikowej w wyniku realizacji nowej polityki kulturalnej nastąpiła poważna aktywizacja ruchu społecznego, przejawiająca się w powstawaniu różnych stowarzyszeń kulturalnych. Obecnie działa 51 stowarzyszeń kulturalnych zwiastujących w województwach wrocławskim i zielonogórskim. Istnieją Towarzystwa miłośników sceny, muzyki, książki, kluby inteligencji, dyskusyjne itp.

Duże osiągnięcia na polu krzewienia oświaty ma Dolnośląskie Towarzystwo Oświatowe, które zorganizowało około 60 uniwersytetów powszechnych. Bardzo żywą działalność kulturalną rozwija Lubuskie Towarzystwo Kultury. Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”, działające na terenie Warmii i Mazur, prowadzi działalność wydawniczą, organizatorską w dziedzinie turystyki.

Dzięki aktywizacji ruchu społecznego na Ziemiach Zachodnich powstają społeczne komitety budowy obiektów kulturalnych, jak domy kultury, świetlice, kluby. Dzięki polityce Ministerstwa Kultury i Sztuki osiedlania się na Ziemiach Zachodnich artystów, rozwija się plastyka o wysokim poziomie artystycznym. Obecnie projektuje się uruchomienie nowego stałego teatru w Gorzowie. 22 sceny teatrów dramatycznych rozwijają poczucie piękna wśród licznych widzów. Muzea rozwijają pracę oświatową przez organizowanie odczytów i pogłębianie znajomości przeszłości Ziemi Zachodnich. Filmy oświatowe i dokumentalne szerzą wiedzę o naszych ziemiach. W ramach obchodów Tygodnia Ministerstwa Kultury i Sztuki organizuje w Małborku wystawę „550-lecie bitwy grunwaldzkiej”, a we Wrocławiu wystawę poświęconą problematyce Ziemi Zachodnich.

Szczególną rolę w dziedzinie rozwoju kultury ma do spełnienia nauczyciel. Na jego pomoc i aktywność liczy partia, rady narodowe, społeczeństwo. Chodzi tylko o to, ażeby do tej działalności przygotować nauczyciela zwiastującą oświatę dla nauczycieli Ziemi Zachodnich. Należy również nawiązywać do bogatej działalności kulturalno-społecznej polskiej ludności autochtonicznej. Niemal udział w tych wynikach posiada nauczyciel i jego organizacja związkowa.

Dziś biorąc udział w uroczystym plenium naszej organizacji w XV-lecie Polskiej Ludowej i przedstawiając plan naszej pracy, deklarujemy uroczystie, że dalej będziemy pracować nad budową szczęśliwej przyszłości naszej ojczyzny.

Pracy tej poświęcimy wszystkie zasoby naszego umysłu i serca oraz doświadczenia życiowe.

Deklarujemy to tym chętniej, że odczuwamy opiekę nad nauczycielem ze strony Partii, Rządu i naszych władz terenowych.

O Szkołach Przyposobienia Rolniczego Przed czterdziestu laty w Łęborku

Inż. Józef Szewczyk

Od powstania pierwszych Szkół Przyposobienia Rolniczego upłynęło już dwa i pół roku. Jest ich obecnie w Polsce ponad 1000, a naukę pobiera w nich ok. 30000 młodzieży. Z dnia na dzień wzrasta popularność tych szkół, i wpływają coraz nowe wnioski o ich otwarcie. Jednak w tym stosunkowo krótkim okresie czasu nagromadziło się już sporo spraw, które wymagają wyraźnego nasświetlenia i rozstrzygnięcia. Nie załatwienie ich, odkładanie na dalszy plan, względnie pominięcie może spowodować (a niekiedy już spowoduje) występowanie szeregu niepotrzebnych i szkodliwych objawów.

Coraz częściej słyszy się nie tylko wśród nauczycieli tych szkół, ale i od ludzi zupełnie z nimi niezwiązanych różne wypowiedzi i pytania, których wspólny mianownik brzmi: „co będzie z tymi szkołami?”. Nie należy sądzić — dzieło nie jest glosem. Miniony, drugi i półroczny okres był czasem wielkiej próby i eksperymentu. Jak wszystko to, co nowe, Szkoły Przyposobienia Rolniczego powstawały przy pokonywaniu szeregu trudności i oporów — niekiedy nieobiektywnych. Były tacy, którzy nie chcieli ufać w nich w ogóle szkół, twierdzili, że to są tylko kursy, które nie zdadzą egzaminu życiowego. Kiedy zaś ich przewidywania zawiodły na całej linii, szkół powstawało coraz więcej, a III Zjazd Partii w uchwałach swych wypowiedział się w całej pełni za potrzebą i koniecznością rozwijania szkół PR, głosząc negującą te szkoły umiarkowaną, niemniej za pewne znaki, że i dziś jeszcze czynione są próby, aby tym szkołom utrudnić i tak niezbyt łatwą pracę.

Pierwszą sprawą, którą należało by omówić, jest kwestia pewnej tymczasowości (można to i inaczej określić), w sposobie ustalenia tych szkół. Brak bowiem wyraźnego sprecyzowania ich miejsca w ogólnym systemie oświatowym, zdecydowanie, do jakiego pionu szkoły te należą: ogólnokształcącego czy zawodowego. Wydawało się, że są to szkoły niewypowiedziane, nieistotne, w nich nie ma specjalności. W rzeczywistości, w których nie ma specjalności, nie ma i specjalności. Brak wyraźnego sprecyzowania ich miejsca w przyszłym, zreformowanym ustroju szkolnictwa w Polsce. (Co prawda, nikt jeszcze nie przedstawił wyraźnie, jak będzie ten przyszły ustrój oświaty wyglądał).

Z tej „tymczasowości” wynika szereg skutków, które nie przyczyniają się do wzmocnienia szkół PR. I tak: więcej niż połowa nauczycieli przedmiotów rolniczych to pracownicy dochodzący, najczęściej z Kółek Rolniczych i innych rolniczych instytucji. Ze szkołami PR są oni luźno związani. Nauczyciel dochodzący bardzo rzadko zdobywa się na pełne poświęcenie dla pracy szkoły PR. W wielu z tych nauczycieli może i zdecydowałyby się przejść na stałe do szkół, gdyby mieli pewność, że jest to praca dająca im perspektywę stabilizacji.

Dakci: sprawa opieki nad szkołami ze strony GRN i Prezydium Powiatowych Rad Narodowych (opieki lub niebraku opieki) to oczywiście odbija się na ogólnej atmosferze wokół szkół i ściśle wiąże z takim zagadnieniem jak rekrutacja młodzieży, jej odpad w ciągu roku szkolnego, wyposażenie szkół, wyniki nauczania.

W związku z tym wydaje się słuszną, celową i barzo na czasie, aby po wypowiedzi tych

Henryka Garbowskiego, sekretarza Komisji Oświaty KC PZPR „Trybuna Ludu” z dnia 22.VIII.1959, nr 231) zabrano głos i wyjaśniono bez resty sprawy szkół PR. Dlaczego? Dlatego, że już w kl. V, VI, i VII szkół podstawowych są te dziesiątki i setki tysięcy młodzieży, dla której nie będzie można znaleźć miejsc w szkołach średnich, a w każdym razie nie dla wszystkich. Znaczną część tej młodzieży po ukończeniu szkoły podstawowej nie będzie kształcić się dalej w szkołach wyższych zorganizowanych. Powinno to stanowić przedmiot głębokiej troski już dzisiaj. I dlatego też wszelkie posunięcia, które nie przyczyniają się do rozwoju szkół PR, należy uznać za szkodliwe, w tym zakresie PR są jedną z dróg dalszej nauki młodzieży, która po ukończeniu szkoły podstawowej pozostanie na wsi, i to, dodajmy, jęcną z dróg otwartych najszerszą i najmniej kosztownych.

Sądząc, że należało by wyjaśnić do końca sprawę aktualności projektu tak zwanego „4-stopniowego systemu kształcenia młodzieży w rolnictwie”: po ukończeniu szkoły podstawowej SPR — niższa szkoła rolnicza — średnia szkoła rolnicza — WSR. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że tylko mały procent młodzieży wiejskiej idzie do tzw. „niższych” (intermedialnych) szkół rolniczych, reszta zaś pozostaje na wsi, ponieważ rodzice nie mogą zrealizować z ich pomocy w gospodarstwie wzgl. działają tu inne jeszcze przyczyny. Ta ogromna masa młodzieży pozostającej na wsi może, bez żadnego uszczerbku dla rodzicielskich gospodarstw, uzyć się w SPR. Ponieważ zaś niewątpliwie jest wśród niej sporo jednostek zdolnych, należy umożliwić im dalszą naukę w specjalnie zorganizowanych technicznych rolniczych o skróconym cyklu nauczania, w tym w niższych szkołach rolniczych, ale już specjalizujących. Aby jeszcze jaśniej sprecyzować swoje stanowisko, chciałbym stwierdzić, że każdy nowy system czy ustrój szkolny, każda nowa reforma szkolnictwa za swoją zasadę winna przyjmować takie rozwiązania, aby nie było „ślepych uliczek”. I dla młodzieży kończącej SPR powinno stworzyć się szerokie możliwości dalszej nauki i pogłębiania przygotowania zawodowego. Nie jest to żadnym odkryciem. Ministerstwo Oświaty ma już koncepcję w tym zakresie, chodziłoby o to jedynie, aby koncepcje te jak najszybciej przybrały realny, rzeczywisty kształt, gdyż ze szkół PR zaczynają już wychodzić absolwenci i wielu wśród nich na pewno będzie kształcić się dalej.

Następna sprawa, wymagająca omówienia i uregulowania, jest zagadnienie kształcenia i doskonalenia nauczycieli zawodów dla szkół PR. Obecnie sprawa ta przedstawia się następująco: Nauczycielami przedmiotów rolniczych są w dużej części absolwenci WSi, w tym nawet techników rolniczych, z praktyką zawodową, natomiast najczęściej bez praktyki pedagogicznej. To jest dość poważny brak. Kadra nauczycieli przedmiotów rolniczych, posiadająca bardzo wysokie kwalifikacje zawodowe (ok. 75 proc.

ma wyższe wykształcenie) powinna uzupełnić wykształcenie w kierunku pedagogicznym. W szkołach PR bowiem, w których główny ciężar pracy i odpowiedzialności spoczywa na barach nauczyciela zawodu, jego umiejętności podejścia do młodzieży i rodziców, jego zdolności wychowawcze decydują o wyniku nauczania i wychowania. Przygotowanie pedagogicznego nauczyciela zawodu nie zastąpi pomocy nawet najlepszych kierowników szkoły. Osobowość nauczyciela zawodu i jego praca musi zastąpić wszelkie „magie” przyciągające młodzież do szkoły itp.). W tej sytuacji należy zastanowić się nad systemem kształcenia nauczycieli rolniczych, nad ewentualną koniecznością uruchomienia przy wszystkich wyższych szkołach rolniczych stałych i stacjonarnych studiów pedagogicznych, których ukończenie, przy określonym minimum praktyki pedagogicznej, dawałoby prawo nauczania i pełne kwalifikacje. Przy układaniu programu takich studiów należałoby wziąć pod uwagę nie tylko bogate doświadczenia w tym zakresie, specyfikę wychowywania młodzieży w wieku 15–18 lat, specyfikę pracy nauczyciela w środowisku wiejskim, ale przede wszystkim zadania wynikające z podanej przez tow. Gomułę przed III Zjazdem Partii definicji celów SPR, które brzmią:

1. wyposażyć w niezbędne minimum wiadomości z zakresu rolnictwa młodzież wiejską obojga płci, pozostającą po ukończeniu szkoły podstawowej w domu,

2) wpoić młodzieży przekonanie o wyższości gospodarki socjalistycznej w rolnictwie nad gospodarką kapitalistyczną i drobnią.

Jedno już dzisiaj jest pewne. Wyraźnie postawienie sprawy doskonalenia nauczycieli zawodów szkół PR i zorganizowanie specjalnych studiów przyczyni się do stabilizacji pozycji nauczyciela SPR i spowoduje wzrost liczby nauczycieli stałych w tych szkołach. To na pewno poprawi pracę SPR i wzmocni ich oddziaływanie na środowisko. Nie jest możliwe bowiem, aby 1500, a w niedalekiej przyszłości 2.000, 3.000 i więcej wysokokwalifikowanych fachowców rolnictwa w takich jak szkoły PR nie przyczyniło się do szybkiego przekształcenia naszego rolnictwa z zacofanego na bardziej nowoczesne.

Planując sprawę jest również zapewnienie tym nauczycielom stałej i sprawnej pomocy ze strony sekcji rolniczych w Ośrodkach Metodycznych Szkolnictwa Zawodowego. Sekcje te istnieją obecnie tylko w 1/3 województw. Chyba najwyższy czas, aby powstały one we wszystkich okręgach, bowiem obecnie nie ma komu udzielić nauczycielowi rady i doradzić pomocy, na miejscu, w jego szkole. Ten wydatek opłaci się na pewno.

Sprawa nadzoru pedagogicznego nad szkołami: przyposobienia rolniczego jest również dość skomplikowana. Obecnie w Kuratoriach OS są oddziały, mające od jednego do trzech (te ostatnie licząc zaledwie w

pleciu okręgach) pracowników zajmujących się sprawami tych szkół. Czy nie za daleka jest droga od nauczyciela do wizytatora KOS, względnie odwrotnie, tym bardziej że w powiatach są inspektorzy oświaty. Inspektorzy zajmują się wprawdzie sprawami szkół PR (niektóre nawet bardzo sumiennie i troskliwie), jednakże pracownik inspektoratu oświaty zajmujący się obecnie — i to dorywczo — szkołami PR, ma jeszcze cały szereg innych spraw: szkoły podstawowe, oświaty dorosłych itd. a przede wszystkim jest to nauczyciel szkół ogólnokształcących, a nie rolnik. Inspektorzy oświaty mają obecnie znacznie więcej pracy niż b. wydziały oświaty (budowa szkół Tysiąclecia, SPR, SPZ), a ich szczyt — personel i bez szkół PR obciążony jest nadmierną pracą.

W obecnych warunkach, kiedy liczba SPR w wielu województwach przekracza już 100, a będzie wzrastać jeszcze szybciej w miarę liczebnego wzrostu roczników młodzieży, wydaje się konieczne przyznanie i otwarcie przez Prezydium Wojewódzkich i Powiatowych Rad Narodowych etatów podinspektorów do spraw SPR i SPZ w inspektorat oświaty oraz obsadzenie ich pracownikami, mającymi wyższe wykształcenie rolnicze i odpowiedni staż pedagogiczny. Tyko w tych warunkach, kiedy nadzór pedagogiczny nad szkołami PR będzie faktycznie sprawowany przez właściwego specjalistę bezpośrednio kierującego pracą szkół z ramienia inspektoratu oświaty, będą mogły być wykonane zadania, wynikające z obecnej naszej polityki oświatowej w zakresie wyników nauczania i wychowania. Jeden bowiem lud dwu wizytatorów w kuratorium OS, a więc w jednostce, która szkół PR nie planuje, ani nie finansuje, nie może wykonywać nadzoru pedagogicznego nad setką szkół.

Następna sprawa, która coraz bardziej dojrzewa do realizacji, to zagadnienie ustawowego przedłużenia obowiązku szkolnego do lat 18. Był projekt, po nim poprawki, potem dyskusja a teraz jest... cisza. Kiedy wreszcie będzie ta sprawa załatwiona?

O tym, że jest to potrzebne i korzystne, nie ma chyba potrzeby rozwodzić się. Wyłano na temat dosyć atramentu i dosyć wypowiedziano słów. Nawet głosy przeciwników obowiązku nie podawały nic konkretnego, o co ciękawie, nie pochodziły one od chłopów, nauczycieli lub działaczy wiejskich. Sprawa ciągnie się powodując najniekorzystniejsze domysły. Czas ją wreszcie załatwić. A jeżeli miałby ktoś jeszcze wątpliwości, proponuję, aby Zarząd Główny ZNP zorganizował ankietę (z krótkim terminem wykonawczym) wśród chłopów posiadających dzieci do SPR, działaczy wiejskich, nauczycieli i kierowników SPR i szkół podstawowych na wsi — niech oni się wypowiedzą.

Zarówno w tej sprawie, jak i poprzednio poruszanych, w szczególności stworzenia możliwości dalszego doskonalenia się nauczycieli zawodu SPR oczekują pomocy od swego Związku. Sprawy tej nie można na odłok odkładać, bowiem nauczyciele ci pracują w najcięższych i w najbardziej niestabilizowanych warunkach.

Na zakończenie jeszcze jedna sprawa. Czy nie czas by było rozpocząć pracę mających na celu ustawowo chronić zawód rolnika (Dokończenie na str. 6)

W KWIEŹNIU 1945 roku otrzymałem pismo z Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu polecające zorganizować szkolnictwo w powiecie Łębork na Ziemiach Zachodnich. Nie była to sprawa łatwa. Wojna nie była jeszcze zakończona. Pociegi, które dały na zachód, załadowane były wojskiem i sprzętem wojennym. Tym niemniej tego samego dnia ruszyłem w drogę. Do Kartuz dotarłem pociągami wojskowymi. Dalszą część drogi musiałem przebyć pieszo. Nie była to zbyt bezpieczna „wyściełka”, zwłaszcza, gdy wypadało wędrować lasami, w których ukrywało się jeszcze dużo żołnierzy niemieckich. Wreszcie dotarłem do Łęborka. Pracę tę wykonywałem sam, przy pomocy znajomego właściciela domu, który miał podobne polecenia, każdy we właściwym sobie zakresie, tylko że byli skierowani z Łodzi nazywali się szturmovymi i idącymi. Pierwszym moim zadaniem było odszukanie gmachu niemieckiego inspektoratu szkolnego. Niestety, gmach ten spłonął doszczętnie. Wybrałem in-

ny budynek, który wydał mi się najodpowiedniejszy do tego celu. Wszystkie budynki szkolne zajęte były przez wojsko radzieckie. Nie mając chwilowo nie do roboty, namalowałem olbrzymiego orla, pod nim napis „Inspektorat Szkolny” i wywiesiłem na gmachu. Zaczęłem łazić po różnych dawnych urządzeniach niemieckich i ścigać biurka, krzesła, stoły, to, co wydawało mi się niezbędne do umebelowania inspektoratu.

W kilka dni później zaczęli zwolna pojawiać się... szabrownicy. Przychodzili z nieczym, znikali z pożytecznymi rzeczami. Nie tędy dziwnego, że gdy porysowałem czyste krzesła na parterze, chwycili za drąg i krzyknęli ostro: Co? To po szaber? Wymosił się zaraz! Na dole stał jakiś jegomość, kreślił nerwowo kapelusze w rękę i miał minę bardzo zakłopotaną.

— Ja tu nie po szaber... Tylko, widzi pan, zobaczmy polski napis, polskiego orla, a już sześć lat polskiego języka nie słyszałem...

— Chłopie kochany! Drag wypadł mi żrak. Był to doktor wojskowy, Węgrynowicz, który przywędrował z ZSRR z wojskową jednostką radziecką do Łęborka.

Drugi, który zjawił się u mnie, był Gronowski. Przyszedł jako (tygodni później, kiedy Polaków w Łęborku było już znacznie więcej. Zatrudniłem go jako sekretarza. Teraz obaj razem doprowadziliśmy inspektorat do porządku. Zaczęły ton Kaszuły miały trochę trudności z językiem literackim, ale po-

wierzoną sobie funkcją przejęty był ogromnie i oddawał się jej całym sercem. Trzeba było wiedzieć jego minę, gdy występował na maszynie piewczy pismo nominacyjne nauczycielowi Zince, który wracał z niewoli niemieckiej zatrzymany u nas. We trzech porządkowaliśmy budynek, gdzie miała być ówczesna szkoła. Martwił mi się tylko, że nie ma dzieci. A my tak pragnęliśmy uczyć te biedne dzieci polskie, które przez długie okresy wojny pozbawione były szkoły. Nareszcie znalazło się w Łęborku czworo dzieci w wieku szkolnym. Nie wytrzymał. Pomimo, że był to początek lipca, okres wakacji, otworzyliśmy szkołę. Zinka dumny był, jakby go kto na sto koni wsadził, i urządził wycieczki przez całe miasto ze swą „szkołą”.

Powoli działawy zaczęło przybywać. Przybywali i nauczyciele. Różne, różne typy przewalili się. Ot taki Hejnar. Zgłosił się, otrzymał nominację i znikł mi z oczu. Kłopotalem się z czego żyć, gdzie zamieszkać, o to i paborów nie było i żywił się każdy swoim własnym przemyśleniem. A Hejnar nie zjawiał się. Aż raz idąc ulicą urządził czterech chłopaków, pochających ciekawie, jakby nie było, przybrzezem, a Hejnar, jak koni zaprzężony u dysza, ciągnie, cały w potach.

— Hejnar! A to co? Szaber? — Skarby, skarby! Bezennne skarby! Książki znalazłem!

Hejnar? Ale gdzie mieszkać? Z czego żyć? — W piwnicy! Ale mniejsza

o to, żyje się! No, chłopcy, dalej!

I znikł na zakręcie. W tym czasie, kiedy inni uganiali się za szabrem, szukali najlepszych mieszkan, mebli, polski nauczyciel ratował i zabezpieczał dobrą kulturę, które miały nieść pożytek całemu społeczeństwu.

Niezapomnianym momentem było oficjalne otwarcie pierwszej szkoły. Kiedy Zinka wolnie uciął sobie większą gromadkę dzieci, zjawili się mnio i przypomniał, że czas otworzyć oficjalnie szkołę. Wyznaczył termin. Ludzi napłynęła taka ilość, że sala, aczkolwiek ówczesna, nie była w stanie ich pomieścić. Zjawił się cały ówczesny Łębork. Dzieci na scenie garstka. Gdy popłynęły słowa hymnu narodowego, po tyłu latach śpiewanego po raz pierwszy przez ówczesną polską na tej ziemi, jeden z nich odezwał się na sali. Był to płaz radziecki, płaz zęzosił. Kiedy wręczał Zince wielkich rozmiarów orla z napisem, że jest to pamięć otwarcia pierwszej szkoły polskiej na przetrzanych ziemiach, słowiańskich po tyloletniej niewoli, głos uwiązł mi w gardle i zaledwie kilka słów zdołałem wypowiedzieć zamiast dłuższego przemówienia, które miałem przygotowane. Cały program popsuł się nam. Ale pomimo tego nie przetrwałam później nigdy bardziej pięknej i wzruszającej uroczystości.

TADEUSZ MAJEWSKI
Nowosolna k. Łodzi

Dyskusja nad projektem planu i budżetu oświaty

Czy mamy coś do powiedzenia?

Dr Antoni Rajkiewicz

wiceprezes ZG ZNP

W TYM roku, chyba po raz pierwszy w historii naszego planowania, zostały stworzone praktyczne możliwości wypowiedzenia uwag i zgłoszenia wniosków do projektów planu i budżetu oświaty na rok 1959. Związek nasz chce z tych możliwości skorzystać. Zarząd Główny ustosunkuje się więc do projektów opracowanych przez Ministerstwo Oświaty i inne resorty administracji szkolnictwa, zarządy okręgów i oddziały, powinny ująć to samo odnośnie terenowych planów i budżetów oświaty, przygotowanych przez kuratoria i inspektoraty. Zadać sobie jednak musimy sprawę z trudności, na jakie natrafimy w bieżącym roku. Administracja nie przyzwyczajona do udziału Związku w planowaniu może się ociągać z przekazaniem nam niezbędnych materiałów (fakty takie już rejestrujemy) i niechętnym okiem patrzeć na zgłoszone poprawki. Mogą też być wyznaczone zbyt krótkie terminy na przekazywanie uwag itd. Z drugiej strony aktywność Związku, nie znający tajemnic układowi budżetu i planu oraz zasad ustalania wyznaczników, może mieć sporo kłopotów z prawidłową oceną przedstawionych materiałów. Przedstawienie obecne traktować więc należy, w pewnym stopniu, za lekce, lekce z zakresu planowania i finansowania. Po tej lekcji czeka nas zadanie oceny planów rozwoju oświaty na lata 1961–1965. Egzamin z wykonania tego zadania składać będziemy w końcu bieżącego roku.

Sprawy wglądu w planowanie i finansowanie oświaty nie wolno nam lekceważyć. Chodzi o wielką stawkę: po pierwsze — o zdobycie jak największych funduszy na rozwój oświaty i po drugie — o racjonalny ich podział. Warto tu przypomnieć, że w roku 1958 wydatki na cele oświatowe w budżecie państwa stanowiły prawie 20 proc. ogólnych wydatków bud państwowych. Największy odsetek swojego budżetu przeznaczano na cele oświatowe w woj. warszawskie (26,4 proc.), najniższy m. Skarbu, Szczęśliwcu i Walcu po dwie, czego nie było za czasów niemieckich. Podobnie liczba średnich szkół zawodowych jest niemal dwukrotnie wyższa niż przed 1939 r.

Dane te oraz porównanie z odpowiednimi liczbami niemieckimi, z jednej strony wydatkami, z drugiej strony zaprzeczają pokutującym czasem mitem o wysokiej organizacji niemieckiego szkolnictwa na Pomorzu Zachodnim. I tak liczba szkół podstawowych była znaczną, ale nie gwarantowały one — na wsi nie było ani jednej szkoły wyższej zorganizowanej w powiatowej jednostce w zakresie szkół podstawowych. W okresie powojennym osiągnięto tu ponad 20 razy więcej pełnych szkół podstawowych niż przed 1939 r.

W tej chwili nadchodzą z różnych części kraju alarmujące wieści o próbach zmniejszenia wydatków na oświatę w roku 1960 w stosunku do roku 1959. W pewnej miejscowości zdarzył się nawet wypadek, że planowane wydatki nie pokrywały nawet funduszu plac przeznaczanego dla nauczycieli. Niestety, w naszej polityce finansowej działa wciąż jeszcze prawo krótkiej koldry. Widocznie ktoś tam mocno pociągnął róg koldry i obnażył najbardziej czułą część organizmu finansowego, jakim są place.

Krótką koldrą finansów powinna jednak zmuszać władze terenowe do szukania środków na jej przedłużenie (a rezerwa w naszej gospodarce jest jeszcze sporo), a jeśli ich zabraknie, do takiego jej ułożenia, by nie odkrywać części szczególnie wrażliwych na chłód finansowy.

Oświatowy róg koldry finansowej powinni mocno trzymać w swych rękach działacze oświatowi. Nikt ich w tym nie wyręczy, wprost przeciwnie. Nasz udział w planowaniu i wyrażeniu się przyczyni do wzmocnienia sił walczących o pozycję oświaty. W szczególności ugrto zwrócić uwagę na bu-

downictwo szkół i mieszkań dla nauczycieli, na wysokość wydatków przypadających na jednego ucznia i jeden oddział, na wskaźniki określające ilość uczniów na nauczyciela, na ilość szkolną i oddział, na współczynnik zmianowości itd. itp.

Poniżej krótkimi kilka informacji o budżecie oświaty za rok 1958. Pozwólą one na zorientowanie się w skali naszych potrzeb i strukturze wydatków.

ILE WYDAJEMY NA OŚWIATĘ?

Skomplikowany układ naszego budżetu państwowego nie pozwala na dokładne uchwycenie wszystkich sum przeznaczonych na oświatę. Choć Ministerstwo Oświaty nie finansuje działalności całego szkolnictwa (część szkolnictwa zawodowego prowadzi resorty gospodarcze itp.), to jednak nakłady określone budżetem centralnym i budżetami terenowymi Ministerstwa Oświaty pozwalają na scharakteryzowanie głównych porcji wydatków.

Ministerstwo Oświaty wykazuje, że w roku 1958 wydano na szkolnictwo ponad 8,5 miliarda zł (budżet terenowy 2,1 mld, budżet centralny ponad 1,4 mld). Wydatki innych resortów (poza szkolnictwem wyższym) oszacować można na sumę około miliarda zł. Łącznie więc wydaliśmy na szkolnictwo w roku 1958 około 9,5 miliarda zł. Suma powyższa stanowi ponad 5% ogółu wydatków budżetowych państwa, około 3% podzielnego dochodu narodowego w 1958 roku. *)

Odmienne metody obliczania dochodu narodowego i układania budżetów w innych krajach nie pozwalają na przeprowadzenie dokładnych porównań. Z szacunkowych obliczeń wynika jednak, że w krajach sąsiadujących z nami proporcje te są korzystniejsze dla oświaty. Przypuszczać należy, że ofiarne społeczeństwa na budowę szkół Tysiąclecia podnoszą (niezależnie od planowanego wzrostu wydatków państwowych) nakłady na szkolnictwo o około miliard złotych rocznie, przyczyni się do zmiany obecnych proporcji.

Z obliczeń naszych wynika, że w roku 1958 ogółne wydatki na szkolnictwo obciążały każdego obywatela w wysokości ponad 310 złotych w skali rocznej. W budżetach terenowych bud narodowych wskaźnik ten kształtował się na poziomie 245 zł na jednego mieszkańca (wskaźnik ten nie obejmuje wydatków budżetu centralnego Ministerstwa Oświaty i wydatków resortów utrzymujących niektóre typy szkół zawodowych). Warto tutaj odnotować fakt zwiększenia się nakładów z 212 zł w roku 1957 do wspomnianych już 245 zł, czyli o 33 zł na jednego mieszkańca oraz charakterystyczne różnice występujące w poszczególnych województwach.

Najwyższe wskaźniki posiadały: m. st. Warszawa — (357 zł), woj. ślesiecki (318 zł) i woj. kosiński (303 zł), najniższe zaś wyka-

zuła: Kraków (201 zł), Poznań (236 zł), woj. lubelskie (238 zł), woj. katowickie (211 zł).

O ile wydatki na oświatę stanowiły w r. 1958 średnio 13,9% ogólnego budżetu rad narodowych, to w Krakowie wynosiły one tylko 10,5%, a w woj. warszawskim 26,4%. Kłopotliwość ta, dość znamienne, ale nie upoważniają do wyciągania wniosków o uprzywilejowaniu czy degradowaniu szkół. Wydatki w tych w poszczególnych województwach. Są one w dużym stopniu związane z aktualnym stanem szkolnictwa, skalą potrzeb, przede wszystkim o charakterze inwestycyjnym.

O umiarkowaniu gospodarowania terenowymi budżetami oświaty świadczy m. in. wskaźnik jego realizacji. W roku 1958 wydatki budżetów terenowych w skali całego kraju wykonane w 93,9%. Najkorzystniejszy wskaźnik osiągnął Wrocław (99,9%), najmniej kresztyny woj. ślesiecki (87,8%). Ale i te liczby wymagają szerszej analizy dotyczącej przede wszystkim efektów inwestycyjnych, wyrażających się w ilości izb szkolnych oddanych do użytku.

INWESTYCJE SZKOLNE

1/5 ogółu wydatków na oświatę przeznaczona została w r. 1958 na inwestycje. Wskaźnik nakładów inwestycyjnych w rachunku w złotychkach wzrósł w stosunku do roku poprzedniego o ponad 37%.

Niestety, mimo przekroczenia planu finansowego w zakresie inwestycji scentralizowanych o 2,7%, nie zrealizowano planu rzeczowego. Zamiast 2050 izb szkolnych oddano do użytku zaledwie 1774. Oprócz tego w ramach inwestycji decentralizowanych wybudowano 616 izb szkolnych. Plan rzeczowy wykonano tylko o 86%.

W woj. łódzkiej zabrakło do wykonania planu 60 izb szkolnych. W Łodzi — 37 izb, w woj. wrocławskim 31 izb itd. Istnieją też znaczne różnice w kosztach budowy izb szkolnych i w jakości wykonawstwa.

Analiza niepowodzeń inwestycyjnych w r. 1958 stała się podstawą podjęcia szeregu przedsięwzięć mających na celu usprawnienie budownictwa szkolnego. Przedsięwzięcia te obok aspektów ekonomiczno-technicznych posiadają również aspekty społeczne. Wiąże się one z akcją budowy szkół Tysiąclecia. Obywatela opodatkowując się na cele społeczne chcą mieć pewność, że ofiarowane pieniądze zostaną zużyte w sposób właściwy, że gospodarka nimi będzie oszczędna, że przyniosła spodziewane efekty. Społeczny „Czyn Tysiąclecia” przyczynia się do rewizji norm budownictwa szkolnego, zwrócenia większej uwagi na budownictwo typowe i standaryzowane oraz bardziej prawidłowej lokalizacji obiektów szkolnych. Przypuszczać należy, że rok 1959 zamknie się korzystniejszym bilansem inwestycyjnym, a rok następny przyniesie powinien przełom w całym systemie budownictwa jest jednak znacznie większa sprawność i energia aparatu administracji szkolnej i większa odpowiedzialność przedsiębiorstw projektujących i wykonujących inwestycje oświatowe.

KOSZTY KSZTAŁCENIA UCZNIÓW

Roczne wydatki na 1 ucznia poniesione przez państwo w r. 1958: szkoły podstawowe — 1012 zł, licea ogólnokształcące — 2506 zł, internaty dla uczniów szkół ogólnokształcących — 2909 zł, szkoły podstawowe dla pracujących — 959 zł, zakłady kształcenia nauczycieli

na poziomie średnim — 4216 zł, internaty dla uczniów zakładów kształc. naucz. — 3018 zł, studia nauczycielskie — 8499 zł, przedszkola miejskie — 3202 zł, zakłady opiekuńczo-wych. — 12009 zł, kolonie, obozy — 4604 zł.

W oparciu o powyższą tabelę można obliczyć, że sam tylko przyrost uczniów szkół podstawowych w bieżącym roku o 310 tysięcy spowoduje automatycznie wzrost wydatków na oświatę nie wzrost wydatków na oświatę tego samego wskaźnika rocznych kosztów kształcenia) o ponad 300 milionów zł. Wzrastająca liczba uczniów zwiększa zapotrzebowanie na nowe kadry nauczycielskie. Dla 310 tysięcy nowych uczniów potrzeba około 10 tysięcy nowych nauczycieli (jeden nauczyciel przypadał w r. 1958 na 31,9 uczniów).

A koszt wykształcenia jednego nauczyciela na poziomie średnim (licząc z utrzymaniem w internacie) wynosił w ciągu 5-letniej nauki ponad 36 tysięcy zł, na poziomie średnim nauczycielskiego (które trwa 2 lata) przeszło 23 tysiące zł. Ogólny więc koszt wykształcenia 10 tysięcy nauczycieli, z których 80% posiada wykształcenie średnie, a 20% wykształcenie wyższe zawodowe, sięga sumy ponad 336 milionów złotych.

Taka jest skala wydatków związanych z rozwojem oświaty w Polsce, tylko na poziomie podstawowym. Dużo większe wydatki pociągają za sobą rozwój szkolnictwa średniego i zawodowego.

Warto też uświadomić sobie ogrom strat, jakie ponosimy w związku z niedostatecznymi postępami uczniów w nauce. Co roku powtarza tę samą klasę ponad 450 tysięcy uczniów w szkołach podstawowych. Co roku musimy więc wydać dodatkowo prawie pół miliarda złotych na ich kształcenie.

Przy stosunkowo dużych wydatkach na oświatę, efektywność naszych wysiłków jest w tej chwili jeszcze bardzo skromna, a nawet wręcz niepokojąca. Statystycy z Ministerstwa Oświaty niedawno zliczyli, że w okresie 1945–1958 na stu uczniów opuszczających szkołę podstawową zaledwie 58 posiadało świadectwo jej ukończenia. Reszta opuszczała szkołę bez ukończenia klasy VII. Wydatki poniesione na kształcenie prawie 2,5 miliona uczniów szkół podstawowych nie przyniosły efektu końcowego, w postaci censusu wykształcenia zasadniczego.

W r. 1958 sytuacja się nieco poprawiła. Na 100 opuszczających szkół podstawową, prawie 74 posiadało świadectwo jej ukończenia. Stan ten jednak nadal niepokoi środowisko nauczycielskie. Sprawa doprowadzenia do poprawy jakości kształcenia nauczycielskiego, a także do poprawy jakości kształcenia nauczycielskiego, jest to sprawa wyższej efektywności ekonomicznej i społecznej systemu szkolnictwa podstawowego.

Artykuł niniejszy zatytułowaliśmy: „Czy mamy coś do powiedzenia?” Odpowiedzią na to pytanie powinien być nasz aktywny udział w pracach nad przygotowaniem planu i budżetu oświaty. Dotyczy to nie tylko aktywistów związkowych, ale również nauczycieli-radnych i posłów, a więc wszystkich tych, którzy posiadają mandat zaufania społecznego i możliwości wpływu na politykę gospodarczą kraju, województwa, powiatu czy gromady. Szkoła finansowa do podziału jest niewiele. Rzecz w tym, by sprawiedliwie je podzielić i racjonalnie wykorzystać. I o to powinniśmy zabdać.

Zaczynaliśmy od fundamentów...

WIOSNA 1945 r. Zaledwie skończyły się walki o Wał Pomorski. Miłki ostatnie strzały. Miasta i miasteczka powalone w gruzy.

Na tyłach frontu organizowały się formy życia społecznego. Po latach niewoli w złotych i bytowych zamieszkujących tu Polacy odzyskali możliwość posługiwania się swoją ojczyzną. Odzyskali wolną ojczyznę. Ci z nauczycieli polskich ze złotowskiego i bytowskiego, którzy przetrwali okres zagłady setek tysięcy ludzkości, wracali z obóz i tułaczki do swoich wsi, aby w wolnej ojczyźnie stanąć przed klasą szkolną.

Nim 30 kwietnia 1945 r. administracja polska rozpoczęła urzędowanie na Pomorzu Zachodnim, nim uciechna ostatnie strzały, powstaje pierwsza szkoła w Walcu, zorganizowana przez Alicję Kwietniewską (dział wizytator Kuratorium w Koszalinie). Z Pomorskiego napływają pierwsi osadnicy. Jeszcze w czerwcu 1945 r. na obszarze obecnego woj. ślesieckiego i kosińskiego było tylko 70 tys. Polaków. W końcu tego roku — 348 tys. Za pierwszym przyjeżdżali następni, a potem repatrianci z Wilenszczyzny i Lwowskiego. Jechali setki dzieci i młodzieży, którzy wojna nie pozwoliła zapoznać się z polskim alfabetem.

Nieliczna wtedy jeszcze grupa nauczycieli obejmująca szkoły borykała się z najróżnorodniejszymi trudnościami. Sale zmieszane, brak tablic, polskich książek, kredy i zeszytów. Nauczyciel był wożnym, nauczyciel, przedstawicielem władzy polskiej i wszystkim, czym tylko trzeba było. Wprowadzał w czyn doniesione postanowienie naszej rewolucji: realizował hasło powszechności nauczania w

Polsce wyzwolonej. Otwierali swoje podwoje szkoły z orłami nad wejściem, kursy repoloniacyjne dla tych, co nie mogli uzyć się pisać po polsku i klasy przygotowawcze dla opóźnionych w nauce. Potem 42 tys. osób dorosłych z woj. kosińskiego nauczyciele pisać i czytać na kursach dla analfabeta. A czas upływał...

TEREN obecnego woj. kosińskiego w okresie przelotności Pomorza Zachodniego do państwa pruskiego stanowił tzw. rejencję kosińską, mającą nieco inny zasięg administracyjny. W skład rejencji wchodziło 12 powiatów wiejskich i 3 powiaty miejskie. Nie było tu żadnej wyższej uczelni ani instytutu naukowego. System szkolny różnił się od polskiego systemu nauczania.

Osiągane dane liczebne o szkolnictwie niemieckim na tym terenie są

O Szkołach Przysposobienia Rolniczego



